



tekst

KAROLINA PAWŁOWSKA

redaktor wydania

Trwa sezon pielgrzymkowy, więc w tym numerze opowiadamy Państwu o młodych pielgrzymach we wspólnocie ekumenicznej w Taizé, o maszerujących na Jasną Górę i o tych, którzy przybyli do sanktuarium Matki Bożej Trzykróć Przedziwnej pod hasłem „Abstynencja darem miłości”. – Pielgrzymka to takie przekonanie się na własne oczy, że Jezus towarzyszy nam wszędzie, nie tylko w kościele – mówi jedna z pątniczek. Może warto w przyszłym roku zarezerwować sobie trochę czasu i przekonać się na własnej skórze, na czym polega fenomen pielgrzymowania?

Koszalińskie Hospicjum im. św. Maksymiliana Marii Kolbego **zaprosiło rodziny pacjentów, wolontariuszy, sympatyków i przyjaciół**, by wspólnie spędzić sobotnie przedpołudnie.

To drugi dzień otwarty, który zorganizowano w placówce. Akcja ma przybliżyć problemy pacjentów borykających się z poważnymi chorobami, którzy są pod opieką w hospicjum stacjonarnym i domowym. – Służymy takim pacjentom także poprzez pracę całej rzeszy wolontariuszy – mówi lek. med. Beata Bez-mian, p.o. dyrektor hospicjum. Jak wyjaśnia pani doktor, szczególnie cenny jest wolontariat osób dojrzałych – „50 +”. Są one roztropnymi i oddanymi sprawie ludźmi, którzy mogą dzielić się z innymi nie tylko swoim cennym doświadczeniem



KAROLINA PAWŁOWSKA

Dzień otwarty rozpoczęła Msza św. w intencji pacjentów i wszystkich związanych z hospicjum

życiowym, ale przede wszystkim swoim czasem.

– Bycie wolontariuszem nie oznacza stania przy łóżku pacjenta, nie każdy bowiem ma powołanie do takiej służby i jest tak odporny psychicznie. Pomagać można na różne sposoby i na różnych polach. Wolontariusze malują, sadzą kwiaty, mogą coś przewieźć, służą swoją wiedzą w zakresie księgowości – dodaje.

Jedną z takich osób jest pan Daniel, który pomaga w hospicjum od kilku tygodni. – Jestem budowlanem, więc przydzielono mi czuwanie nad sprawnym funkcjonowaniem tego obiektu od strony technicznej i konserwacyjnej. Bo każdy zgodnie z własnymi umiejętnościami może tu służyć pomocą – zaprasza.

Karolina Pawłowska

Nawet placek od babuni nie zastąpi ci Komunii



MAGDALENA PLUCNER

Woodstock dla niektórych stał się miejscem nawrócenia

Ztakimi i innymi hasłami zespół ewangelizatorów z naszej diecezji wszedł na plac Woodstock po kilku dniach rekolekcji, które poprowadził bp Edward Dajczak, duchowy ojciec Przystanku Jezus. 20-osobowa grupa z diecezji była jedną z większych ekip spośród 500 ewangelizatorów – mówi Magda Plucner. Rozmowy, modlitwy, świadectwa – to zwykła postęga wobec przyjeżdżających na Woodstock. Często rozmowy te kończyły się spowiedzią, niejednokrotnie pierwszą po wielu latach, i powrotem do Kościoła. – Właściwie to był sens naszej obecności w Kostrzynie – dodaje. Diecezjalna Szkoła Ewangelizacji zaprasza na rekolekcje od 3 do 5 września w Warcinie k. Słupska. Do zobaczenia w naszej diecezji!



Bóg nie jest obojętny

Tradycyjnie 15 sierpnia pielgrzymujemy do sanktuarium Matki Bożej Trzykróć Przedziwnej na Górze Chełmskiej w Koszalinie. Chcemy być, jak głosi hasło tegorocznej pielgrzymki, świadkami miłości małżeńskiej. **Zapraszam Was na tę coroczną pielgrzymkę małżeństw i rodzin w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny**, której punktem centralnym będzie Eucharystia o godz. 12. Bóg z całą pewnością nie jest obojętny na nasze problemy, z których składa się nasze życie. Nie jest mu obojętne to, iż wiele rodzin żyje w ubóstwie. Nie jest Mu obojętne, że bezrobocie i upadek wielu zakładów pracy stały się przyczyną emigracji za granicę wielu naszych braci i sióstr. Nie jest obojętny na nasze choroby, ale i na najdrobniejsze trudności, które mamy w naszych rodzinach. Wszystkie je wysłuchuje. Zachęcam więc Was, byście nie zapomnieli o tym jakże skutecznym sposobie wypraszania łask u naszego Pana Jezusa Chrystusa za wstawiennictwem Jego Matki. Wybierzmy się całymi rodzinami! Wszystkich jeszcze raz gorąco zapraszam, wszystkim błogosławie, a szczególnie tym, którzy podejmą trud pielgrzymowania.

Zaproszenie bp. Edwarda Dajczaka na Diecezjalną Pielgrzymkę Rodzin na Górę Chełmską

Harcerze pamiętają

KOŁOBRZEG. W rocznicę wybuchu powstania warszawskiego kołobrzescy harcerze przygotowali happening na ulicach miasta. Tuż przed godziną 17 przed ratuszem zawisł transparent ze znakiem Polski Walczącej. Po chwili w centrum rozległy się syreny. Kiedy miasto powróciło do codziennego gwaru, harcerze wręczali mieszkańcom i turystom ulotki zachęcające do zapoznania się z małą ekspozycją oraz przybliżające krótko przyczyny, przebieg powstania oraz rolę uczestniczących w nim harcerzy z Szarych Szeregów. Oglądający ekspozycję mogli posłuchać pieśni powstańczych wykonywanych również przez harcerzy. – Happening miał charakter spontaniczny. Chodziło nam o upamięt-



Częścią happeningu przed ratuszem były powstańcze piosenki wykonywane przez harcerzy

nienie powstańców oraz przybliżenie mieszkańcom najważniejszych informacji o powstaniu – wyjaśnia przewodnik Adrianna Płucienik, komendant 100 KSH „Ha-Ha”.

Akcję przygotowali harcerze ze 105. Kołobrzesckiej Drużyny Harcerskiej „Błyskawica” oraz 139. Kołobrzesckiej Drużyny Harcerskiej „Partyzant”.

Zatrzymaj się – żyj

STARA ŁUBIANKA. Na przejeździe kolejowym na drodze krajowej nr 10 pod tą miejscowością 5 sierpnia kolejarze i policjanci rozdawali ulotki i informowali o prawidłowym zachowaniu przed torami. Zdaniem policjantów i kolejarzy, kierowcy wciąż wjeżdżają na przejazd przy zamykających się rogatekach, wyprzedzają się na przejeździe lub zwyczajnie ignorują znak „stop”. Konsekwencje są dramatyczne. Półtora roku temu na niestrzeżonym przejeździe koło Białogardu pod pociąg wjechała ciężarówka, jej kierowca zginął, kilku pasażerów



pociągu trafiło z obrażeniami do szpitala. W ubiegłym roku w całym kraju było 260 wypadków na torach.

Brak wyobraźni i ignorowanie znaku „stop” to najczęstsza przyczyna wypadków na przejazdach kolejowych

Pożegnanie z dedykacją



WARSZAWA. Po długiej chorobie nowotworowej w warszawskim hospicjum zmarła Kasia Sobczyk, pochodząca z Koszalina wokalistka, legenda polskiego bigbitu. Jej piosenki – „Trzynastego”, „O mnie się nie martw” czy „Nie bądź taki szybki Bill” – śpiewała cała Polska. Postać Kazimierzy Sawickiej, jak brzmiało jej prawdziwe nazwisko, przypominaliśmy w jednym

z majowych numerów. Wówczas też otrzymaliśmy od ciężko już chorej piosenkarki fotografię. Na odwrocie zdjęcia Kasia Sobczyk zamieściła krótkie pozdrowienia dla czytelników „Gościa Niedzielnego”.

Na odwrocie fotografii piosenkarka przekazała serdeczne pozdrowienia dla czytelników „Gościa Niedzielnego”

GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

koszalin@goscieniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin
ul. Stoczniovców 11-13
TELEFON (94) 341 03 14
REDAGUJA: ks. Dariusz Jaślarz
– dyrektor oddziału,
Julia Markowska, Karolina Pawłowska

Jak zapomnieć o wielkiej wodzie?

Wakacje dla powodzian



ARCHIWUM PARAFI W DUNINOWIE

Choć na południu Polski wielka woda już opadła, **ludzie dotknięci powodzią wciąż potrzebują pomocy**. Liczy się każda jej forma – także zorganizowanie wakacji.

Z taką pomocą pośpieszyła parafia pw. Matki Boskiej Częstochowskiej w Duninowie. W tamtejszym Publicznym Szkolnym Schronisku Młodzieżowym wypoczywały dzieci wraz z mamami i babciami z Wielowsi i Gorzyc z diecezji sandomierskiej. Najmłodsze dziecko ma 14 miesięcy, najstarsze uczestniczki wyjazdu to już studentki.

Kiedy zaczyna padać...

Po kilkutygodniowej wale z wielką wodą, wielu dniach traumy i stresu, młodzie potrzebują odpoczynku. Dzięki nawet takim krótkim wakacjom mają szansę trochę zapomnieć o trage-

dii i odpocząć. – Dla wielu z nas była to duża atrakcja. Pobyt tutaj pozwala odpocząć fizycznie i psychicznie od tego, co zostawiłyśmy w domu – mówi, nie kryjąc wzruszenia, pani Czesława.

Bo z domu zostały w wielu wypadkach jedynie puste ściany i puste kieszenie. – Wywożenie szlamu, zastanawianie się, skąd wziąć najpotrzebniejsze rzeczy i jak nakarmić ocalone zwierzęta. Wielu z nas wynajmuje mieszkania, więc tak naprawdę nawet nie będzie czuło, że wraca do domu – dodaje.

Kobiety są jednak zgodne, że o tym, co przeżyły, nie da się łatwo zapomnieć. Zwłaszcza, gdy pada deszcz. – Kiedy w sobotę zaczęło kropić, cały dzień w nerwach wszystkie oglądałyśmy telewizję i dzwoniłyśmy do domów, czy już nas zalało. Tym bardziej, że wyrwy w wałach nie są wciąż zabezpieczone. Jest tylko zrobiona prowizoryczna opaska na wałach przy hucie szkła w Sandomierzu. Kiedy zaczyna się deszcz, wszyscy drżą ze strachu – opowiada Krystyna Stachowicz. – Nie zdążyliśmy się otrząsnąć po jednej powodzi i już przyszła następna

fala, może o 20 cm niższa. W moim domu woda stała sześć tygodni.

Nie trzeba dużo

Duninowska Caritas, która obsługuje schronisko, rozpoczęła przygotowania do wakacyjnej akcji już w pierwszych dniach powodzi. – Nie zastanawialiśmy się długo. To normalne, że przy takich wydarzeniach chce się śpieszyć z pomocą. Złożyliśmy od razu wnioski do Ministerstwa Edukacji, które zapewniło nam potrzebne pieniądze. Poinformowaliśmy dwie parafie o możliwości przyjęcia gości, ale dopiero siostram dominikankom z Wielowsi udało się zorganizować grupę chętną do skorzystania z oferty – mówi ks. Jerzy Wyrzykowski, proboszcz duninowskiej wspólnoty.

Przez 11 dni zapewniono gościom nie tylko noclegi i wyżywienie, ale i wiele ciekawych wycieczek, które pozwoliły im odwrócić myśli od trudnych wydarzeń związanych z powodzią. Dzieci odwiedziły między innymi Muzeum Chleba w Uście, Park Dinozaurów w Łebie, słupskie Muzeum Pomorza Środkowego i Ornitologiczny Rezerwat Jeziora Modła, bawi-

50 dzieci i ich mam mogło odpocząć w duninowskiej parafii

ły się także w aquaparku i pływały pirackim statkiem. Dla niektórych była to pierwsza wizyta nad Bałtykiem. – Przygotowanie tak atrakcyjnego programu nie byłoby możliwe bez sponsorów, którzy nieodpłatnie przyjmują naszych gości. Wszystkim dyrektorom odwiedzanych przez nas miejsc należą się duże podziękowania – dodaje ks. Wyrzykowski.

Nad zorganizowaniem wypoczynku dla dzieci czuwają nauczycielki – wolontariuszki. – Powodzi nie przeżyłyśmy, ale wiemy, jak potrzebna jest teraz pomoc tym ludziom. Jedni pomagają materialnie, a my w ten sposób – opowiadają Renata Rugała i Małgorzata Szutarska. Organizują one zabawy dla dzieci i zabierają je na spacer po okolicy. – Okazuje się, że bardzo ważne jest by po prostu z tymi ludźmi być, wysłuchać ich, pocieszyć – dodają.

Przyjazd dzieci do Duninowa był możliwy dzięki Caritas diecezjalnej i Caritas Polskiej.

Karolina Pawłowska

Życie bez kieliszk

XX PIELGRZYMKA TRZEŹWOŚCI NA GÓRĘ CHEŁMSKĄ.

Janusz dokładnie pamięta, kiedy zaczął pić. Rok 1956, okazją był pogrzeb Bieruta. Miał wtedy 17 lat. A potem już poszło. **Po ponad 40 latach przyjaźni z kieliszkiem powiedział: „dość”.** Butelkę zamienił na różaniec.

tekst i zdjęcia

KS. DARIUSZ JAŚLARZ

djaslarz@goscniedzielny.pl

Wpadłem w alkoholowy trans – wyznał Janusz. Ale coś go tknęło. Widział, że jego życie straciło jakikolwiek sens. Zaczął się modlić. W 1997 roku podczas odmawiania bolesnej tajemnicy Różańca Chrystus z krzyża podał mu prawą dłoń i powiedział: „Zostaw to towarzystwo i zmień swoje życie. Musisz przestać pić!”

– Nikt nie musi w to wierzyć, ale to nie były majaki pijaka. To moje niezapomniane przeżycie. Nie poszedłem już na pijackie spotkanie, chciałem zmienić swoje życie – dodaje.

Pojechał na diecezjalną pielgrzymkę do Skrzatusza. W autokarze rozpoznał wielu znajomych od kieliszka. Oni od 2–3 lat nie pili. W 1998 r. Janusz wybrał się do Częstochowy, przed Maryją złożył dożywotnie śluby trzeźwości. Dziś, jak mówi, jest szczęśliwy.

Ewa długo zastanawiała się nad przyczyną swoich depresji. Pełniła i pełni poważne stanowisko w firmie. Zamknęła swój dom przed ludźmi. Nie chciała i nie umiała z nimi rozmawiać. Świat stał się wrogiem. – Pytałam, dlaczego tak się dzieje. Przecież piłam tylko w weekendy! Ale szybko zdałam sobie sprawę z tego, że jestem uzależniona. Dziś przeżywam swój mały jubileusz. Jestem tu, bo moja wdzięczność do Maryi nie ma granic – przyznaje.



Kamila i Sławek za rok biorą ślub. Żyją w trzeźwości



Na Górę Chełmską przybyli ludzie m.in. z Koszalina, Kołobrzegu i Słupska. Modlili się o trzeźwość Polaków

Pokonać siebie

W Pielgrzymce Trzeźwości na Górę Chełmską biorą udział wszyscy, którzy trzeźwo patrzą na Polskę i Polaków.

W rześkim deszczu pielgrzymi wyszli z kościoła pw. Ducha Świętego w Koszalinie, tak jak przed 20 laty. Kiedyś w Duszpasterstwie Trzeźwości im. Maksymiliana M. Kolbego zrodziła się myśl, by podjąć się pielgrzymowania w intencji trzeźwości. Na początku chodzili parafianie, ale z czasem dołączali do nich pątnicy z całej diecezji i Polski. Szli przez las, rozważając stacje Drogi Krzyżowej. Co nieśli w sercu? Jedni swój upadek, inni odarcie ze złudzeń, że nie ma problemu. Matki – Piety tuliły w sercach zwiotczałe ciała pijanych synów i mężów. Szli ci, którzy na co dzień są z osobami i rodzinami dotkniętymi alkoholi-

zmem. Pielgrzymowali abstynenci – ci od zawsze i ci, którym udało się zerwać z nałogiem. Szli zwyczajni ludzie bez problemów alkoholowych. Bo to nie jest obciach, tylko świadectwo dla tych, którzy są w drodze do siebie, do trzeźwości. To znak nadziei. Świadectwo. Solidarność w cierpieniu. Szli, by pokazać, że apel o sierpniową abstynencję biorą na poważnie.

– Badania pokazują, jakie spustoszenie wyrządza alkohol. Ale nam nie potrzeba badań! Patrzymy na nasze rodziny. Widok jest przerażający! – mówi ks. prał. Henryk Korża, honorowy członek Zespołu Apostolstwa Trzeźwości, od zawsze towarzyszący pielgrzymce. Na XX Pielgrzymkę Trzeźwości przybyli pątnicy z Koszalina, Kołobrzegu, Słupska, Białogardu, Połczyna-Zdroju i wielu innych miast diecezji i Polski.

a



Każdy przyniósł do Maryi swoje osobiste sprawy



Myśli szybują we mgle

Na górze mgła, jak mleko. Z pierwszego rzędu nie widać wyraźnie postaci bp E. Dajczaka, który przewodniczył Eucharystii. Nie widać nic, tylko zamodlone i zasłuchane postaci ludzi siedzących obok. Jedni przybyli tu celowo, inni, jak długowłose Piotrek – rowerowy podróżnik z Torunia – znaleźli się tu przypadkowo. – Mój ojciec nie jest już alkoholicem. Dał sobie spokój z wódą, kiedy mama powiedziała mu o rozwodzie, a ja strzeliłem go w mordę. Ja sam nie jestem abstynentem, ale nie przesadzam. Ponieważ sam wybieram sobie przyjaciół, nie ma wśród nich ludzi uzależnionych. Mam dość strachu, łez, upokorzeń. Widzę, że w rodzinach znajomych problem jest poważny – mówi student. Piotrek przegląda broszury rozłożone w punkcie informacyjnym. Pyta o alkoholizm. Uważnie słucha prelekcji zaproszonych gości. Nie zostaje do końca Mszy św. Rusza w drogę. Mówi, że coś tu zrozumiał. Ale nie wiadomo, co. Nie pytałem z szacunku.

Już po Mszy św. uczestnicy spotykają się przy grochówce. Można jeść do woli, kobiety z domu Brata Alberta, które przygotowały smaczny posiłek, tęgim głosem wzywają po dokładkę. Jest sielsko-anielsko. Ale pojawiają się wyznania. – Moja córka jest uzależniona. Nie chce się do tego przyznać. Ale ja to czuję i widzę – mówi jedna z kobiet. Modli się za swoją dorosłą pociechę i wierzy, że Matka ją wysłucha.

Para zakochanych wcina grochówkę z jednej miski. A oni tu po co? – Za rok chcemy wziąć ślub. Myślimy poważnie o naszym życiu. Także w aspekcie trzeźwości. Jeśli możemy dziś komuś coś podarować, to dajemy naszą modlitwę



Na świętą górę niektórzy przyjechali rowerami

PO LEWEJ: Pielgrzymka była okazją do oczyszczenia serca

za uzależnionych. Ale sami też stąd wzięliśmy bardzo wiele. Trzeba o tym pomyśleć.

Po posiłku przyszedł czas na miting. Czas, w którym każ-

dy może opowiedzieć o swoim problemie.

Niestety, stamtąd mnie pogna-no. Bo jak anonimowo, to znaczy – nie do gazety. ■



Znak pokoju przekazywany w tym miejscu jest bardzo wymowny



Na zakończenie Mszy św. ks. kustosz Henryk Romanik rozdawał muszelki, zachęcając do pielgrzymki Szlakiem św. Jakuba

**Nominat – nie
nominat – sam
w sobie stanowi
nieocenioną wartość.**

Pięć osób, które pokazały, jak żyć dla drugiego człowieka, doceniła Kapituła Nagrody im. Kardynała Ignacego Jeża.

Sylwetki Stanisława Żabińskiego i Teresy Meyer, które znalazły się w tym dostojnym gronie, przedstawiliśmy w poprzednich numerach „Gościa Niedzielnego”. O Bożenie Stramik i Pawle Wiszniewskim przeczytają Państwo w kolejnych. Wszystkim nominowanym zadajemy nasze sakramentalne „Cztery pytania do...”. Jak upora się z nimi Franciszka Pniewska z Koszalina, która w tym numerze jest naszą bohaterką? Do otrzymania prestiżowej nagrody zgłosiła Franciszkę Pniewską Stowarzyszenie Vocatio Dei.



Pani Franciszka skrupulatnie bada każdą sprawę

Wręczenie statuetki odbędzie się 14 października w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym.

Ks. Dariusz Jaślarz

Przedstawiamy nominowanych do Nagrody im. Kardynała Jeża

Franciszka Pniewska

Oblicza prawa

Jej pasją była fizyka, chciała studiować fizykę jądrową. Ale poznawanie praw tej nauki porzuciła na rzecz poznawania prawa obowiązującego między ludźmi. W 1980 r. ukończyła Wydział Prawa na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Dziś porusza się w prawie jak ryba w wodzie. Franciszka Pniewska ma świadomość, że nie wszyscy mogą sobie pozwolić na odwiedzanie kancelarii prawnych. Od dawna za darmo doradza niezamożnym osobom. – Wiem, że niektórzy prawnicy patrzają na to krzywym okiem. Ale przecież nie można uczynić z umiejętności prawniczych wyłącznie sposobu zarabiania pieniędzy – przekonuje. Od 2006 r. jest związana ze stowarzyszeniem Vocatio Dei działającym w Koszalinie, a przez nie z Katolicką Poradnią Rodzinną. Tam pełni wolontariackie dyżury. Ale nie tylko koszalińska czy kołobrzewska poradnia jest miejscem spotkań pani mecenas. Służy pomocą kobietom z Domu Samotnej Matki. Chętnie doradza Anonimowym Alkoholikom. – Zwyczajnie z nimi rozmawiam, o wszystkim. Czasem wychodzą na jaw sprawy, które wymagają prawniczej interwencji. Czuję się spełniona jako człowiek – mówi nasza bohaterka. Z darmowej pomocy prawniczej pani Franciszki skorzystały już setki osób. W 2009 r. znalazła się w gronie trojga wyróżnionych w plebiscycie „Rzeczpospolitej” Prawnik Pro Bono. Otrzymała z rąk bp. Edwarda Dajczaka list gratulacyjny z podziękowaniem za dotychczasową działalność.

Bóg poprowadził mnie do ludzi

Cztery pytania do Franciszki Pniewskiej.

Ks. DARIUSZ JAŚLARZ: Co jest najważniejsze w życiu?

FRANCISZKA PNIEWSKA: – Po pierwsze bez Boga ani do proga. Po drugie rodzina Bogiem poświęcona i Maryi poświęcona. Tak mnie uczyli rodzice. Ja z tym trwam w mojej rodzinie.

Wiem z pewnością, że Bóg poprowadził mnie do ludzi i wciąż kieruje mnie do pomocy innym. Podejmuję to posłanie i idę w coraz nowsze środowiska, gdzie konieczna jest moja pomoc.

Cecha charakteru, która pomaga Pani w pracy?

– Każdą sprawą, którą się zajmuję, zajmuję się z pasją. Zawsze jest koniecznych kilka cech w pewnym

komplecie, bo w trudnych ludzkich sprawach, kiedy po drugiej stronie jest mur, trzeba równocześnie skrupulatności, trzeźwości umysłu, wytrwałości i dużo uporu, aby pozytywnie dotrzeć do końca sprawy oraz skutecznie udzielić pomocy człowiekowi. Przy tym wszystkim często trzeba jeszcze spokojnie znieść ubliżanie i poniżanie. Za każdym razem z uporem od nowa podejmuję rękawicę do walki – w myśl prawdy: zło dobrem zwyciężaj.

Największą trudność sprawą mi...?

– Wysłuchanie ze spokojem mowy, że tylko pieniądź liczy się w dzisiejszym świecie. Wiele spraw, zasupłanych problemów załatwiłam bez pieniędzy i wiem, że każda pomoc społeczna, czasem tylko dobre słowo, odpląca się wielokrotnie. Jest skarbem. Staram się też wierzyć, że w każdym człowieku jest trochę dobra.

Dlatego też wierzę, że nie tylko pieniądź się liczy i staram się nieść pomoc pro bono.

Moje spotkania z kardynałem Ignacym Jeżem?

– Kardynał Ignacy Jeż był zacnym, zawsze uśmiechniętym człowiekiem. To przecież biskup uśmiechu.

Poznałam kardynała, jeszcze kiedy był w diecezji gorzowskiej. W 1968 roku to właśnie Ignacy Jeż, wtedy biskup, mnie bierzmował w małej parafii w Rusinowie i to było pierwsze moje z nim spotkanie.

Niedługo po tym, w 1972 r., biegnąc na wieczorna Mszę św. do koszalińskiej katedry rozpedzona wpadłam na niego. Zawołał: „Uważaj dziecko, wpadłaś na biskupa!”. Odpowiedziałam: „Tak, wiem, bo to ksiądz biskup mnie bierzmował”. Roześmiał się: – „Ja? Cóż z ciebie wyrośnie?”.

Wielokrotnie widywałam jeszcze biskupa Jeża na spotkaniach duszpasterskich prawników w kościele Franciszkanów pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Koszalinie. Najciekawsze były te kolędowe w okresie świąt Bożego Narodzenia. Często też spotykałam kardynała Jeża na koncertach w filharmonii koszalińskiej. Miłe były humorystyczne rozmowy kulturalne, bo kardynał lubił opowiadać wesołe anegdoty. Spotykałam też kardynała przy okazji jego rocznic kapłańskich. Wiele osób składało mu życzenia. Zawsze w wielkim skupieniu chciałam mu powiedzieć kilka ciepłych słów, a to kardynał pierwszy mówił do mnie: „Dziecko, jak to dobrze, że cię widzę”. Wychodziło więc tak, jakby to on składał mi życzenia, a nie ja jemu.

Kardynał Jeż był szczerym bezpośrednim człowiekiem, on pierwszy śpieszył z ciepłym słowem. ■

Koszalińsko-kołobrzescy pielgrzymi w drodze na Jasną Górę

Pieszko z bagażem intencji



Kolorowe i rozśpiewane grupy spotykają się w skrzatuskim sanktuarium

Do Skrzatusza **przymaszerowali ze wszystkich stron diecezji**. Tworząc ośmiokolorowy pochód, ruszają stąd każdego roku na południe.

Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, w piątek 13 sierpnia zmęczeni, ale szczęśliwi pokłonią się przed tronem Jasnogórskiej Pani.

Modlitwa i pomidory

Na uczestników XXVIII pielgrzymki przed skrzatuskim sanktuarium czekał już bp Edward Dajczak, by pobłogosławić ich dalszemu wędrowaniu. Z pasterskim nasza diecezji koszalińsko-kołobrzescy pątnicy spotkają się jeszcze w Gnieźnie i na Górze Przeprośnej, gdzie – jak sam zdradził – biskup zamierza dołączyć do pielgrzymów choćby na ten ostatni etap drogi wiodący do jasnogórskiego klasztoru.

Do pokonania pątnicy mają pół tysiąca kilometrów. A po drodze wiadomo – naderwane ścięgna, doskwierające pęcherze, zmęczenie. O to, by choć trochę ulżyć strudzonemu pielgrzymom w czasie wielodniowego maszerowania, dbać będzie służba medyczna. Ela Duńczak, pielęgniarka z Kołobrzegu, po raz czwarty wyruszyła na pielgrzymkowy szlak. – Dla mnie jest ważne, że mogę pomóc po drodze, podać rękę, opatrzyć stopy, rozma-

sować bolące mięśnie i dzięki temu sama pokonuję ten trud – opowiada ze śmiechem. Dopiero co trasę do Częstochowy przejechała na rowerze, teraz niesie bagaż intencji na piechotę. – Na każdy dzień mam inną intencję: modlę się za swoją rodzinę, przyjaciół, ale i napotkanych po drodze ludzi, którzy czasem, wtykając pomidora w rękę, proszą nas o modlitwę – wyznaje Ela. – Pielgrzymka to takie przekonanie się na własne oczy, że Jezus towarzyszy nam wszędzie, nie tylko podczas niedzielnej Mszy św. w kościele. Jest w każdym domu, do którego wchodzimy, w każdym napotkanym człowieku, w życzliwym gościu i dobrym słowie.

W tym roku z naszej diecezji na Jasną Górę maszeruje 650 osób. Najwcześniej wyruszyli Zieloni, czyli grupa pielgrzymkowa z Ustki. Pielgrzymi z tej nadmorskiej



Od grupy IV z Miastka i Szczecinka biskup dostał „firmową” koszulkę i czapkę

miejsowości przejdą jedną z najdłuższych tras w Polsce. W drodze spędzą łącznie 19 dni, pokonując 640 kilometrów. Ci, którzy nie są w stanie podjąć się pielgrzymkowego wysiłku, mogą dołączyć do grupy Złotej, czyli modlitewnego zaplecza pielgrzymki. – Tworzą ją osoby chore i cierpiące, a także te, które z różnych przyczyn nie mogą iść do Częstochowy, ale swoją modlitwą wspierają pielgrzymów. To grupa duchowego uczestnictwa – wyjaśnia ks. Antoni Tofil, kierownik pielgrzymki. – Liczy ona prawie 700 osób, które w swoich parafiach czytają pielgrzymkowe konferencje i modlitewnie łączą z pielgrzymami w drodze.

Wyrwa z tyranii spraw pilnych

Dla niektórych pielgrzymka to pierwsze doświadczenie

poczucia prawdziwej wspólnoty. – Młodzi ludzie potrzebują świadectwa drugiego człowieka. Pragną zobaczyć, że w złaicyzowanym świecie nie są w perspektywie przeżywanej wiary samotną wyspą – mówi ks. Wojciech Wójtowicz z Koszalina. – To także czas ożywiania dobrych pragnień przez dzielenie radości z innymi. Choć to banalnie brzmi, jest to rzeczywiście okres ładowania duchowych akumulatorów na cały rok, żeby dobre pragnienia, które w nas są, przykryte kurzem codzienności, znowu rozkwitły i dały motywację.

Trochę martwi, że z każdym rokiem na szlaku stawia się nieco mniej osób gotowych do podjęcia się pielgrzymiego wysiłku. Biskup Dajczak jest jednak spokojny o przyszłość diecezjalnej pielgrzymki. – Ona ma swój koloryt i raczej nie grozi nam, że minie moda na pielgrzymowanie. Patrząc przede wszystkim na młodych ludzi, jestem pełen optymizmu – mówi. – Myślę, że powinniśmy sobie uświadomić, iż wszyscy jesteśmy pielgrzymami. Trochę o tym zapominamy, nasz bieg życiowy jest czasem zupełnie donikąd. Tyle rzeczy spada na człowieka, że nie ma już czasu na wartościowanie, co jest dobre, co jest godne zatroskania. Pielgrzymka wyrwa człowieka z tej codzienności, z tego, co nazywamy „tyraniem spraw pilnych”, pomaga skoncentrować się na Bogu i na drugim człowieku, który idzie obok.



W tegorocznej pielgrzymce uczestniczy prawie 650 osób



ANIA LEWANSKA

Młodzi byli w Taizé

Tu jest jak w domu

Silna ekipa ze Słupska każdego roku odwiedza ekumeniczną wspólnotę w Taizé

Wśród prawie pięcioletniego tłumu z całego świata, który spędza w Taizé tydzień na modlitwie ekumenicznej, ponad 50-osobową ekipę z naszej diecezji z łatwością można było rozpoznać.

Jednakowe oliwkowe koszulki rzucały się w oczy.

Dla części z uczestników wyjazd do Taizé to powrót do źródła wiary i okazja do naładowania duchowych akumulatorów. Czekali na to cały rok. – Za każdym razem odkrywam tu coś innego. Kiedy spojrzę wstecz na moje trzy pobyty w Taizé, zauważam, że każdego roku dojrzywałam do czegoś innego. Tym razem na nowo doznałam, jak wspaniałym darem od Boga jest Biblia – dzieli się wrażeniami Emilia, jedna z uczestniczek pielgrzymki.

– Taizé jest miejscem, w którym wielu doświadcza osobistego spotkania z Jezusem, odkrywają miłość Boga, wraca do modlitwy, Eucharystii i spowiedzi – mówi ks. Andrzej Pawłowski, który po raz piąty przewodniczy tej pielgrzymce. – Dzięki szukaniu tego, co nas łączy, możemy doświadczyć na wzgórzu powszechności Kościoła,

wspólnoty przekraczającej granice narodowości, języka czy kultury.

Nastolatki potrafią być cicho

Przez 7 dni chrześcijańska młodzież ze wszystkich kontynentów wspólnie modli się w różnych językach, śpiewa kanony, rozważa w ciszy fragmenty Pisma Świętego. Popołudnia zarezerwowane są na spotkania w małych, międzynarodowych grupach. – Dzielnie się doświadczeniami, rozmowa oraz otwarcie na innych ludzi jest nie tylko okazją do wymiany myśli, ale także prowadzi do zawarcia więzów przyjaźni – zauważa Jagoda, najmłodsza słupszczanka w Taizé.

Wspólnota tworzy się także przez pracę. – Aby wszystko mogło sprawnie funkcjonować, każdy angażuje się w jakąś pomoc, na przykład sprzątanie, wydawanie

jedzenia, zmywanie naczyń. Uczymy się odpowiedzialności za innych – dodaje Mateusz.

Tym, co zaskoczyło słupskich pielgrzymów najbardziej, była cisza zapadająca w czasie modlitw odbywanych trzy razy dziennie. To w niej można odnaleźć spokój, bliskość Boga, czas na osobistą modlitwę, ucieczkę od hałasu dnia codziennego.

– Niesamowite, że te same nastolatki, które wieczorami bawią się, śpiewają i głośno śmieją, w czasie modlitwy potrafią zamilknąć – dziwi się Basia, która pierwszy raz przyjechała do burgundzkiej wioski.

Na właściwe tory

– To moja druga wizyta w Taizé. Taki powrót do miejsca, za którym się tęskni, które pozwala zapomnieć o codzienności, pomaga ustawić życie na właściwych torach. Uczymy się pokory wobec Boga, ludzi, przyrody. Szczególnym jej znakiem jest grób brata Rogera, którego jedyną ozdobą są kwiaty i drewniany krzyż z jego imieniem. Bez blichtru, marmurowych nagrobków, złoczystych liter. Nawet bez nazwiska. Nie

sposób nie uśmiechnąć się w sercu, stojąc nad tym miejscem ziemskiego spoczynku człowieka, który całym życiem świadczył o Miłości – zauważa Jolanta.

– Dla mnie, kapłana, wielką radością jest to, że na tym wyjeździe się jednak nie kończy. Młodzi ludzie przynoszą dobro, jakie narodziło się w czasie tygodniowego pobytu, do swoich domów, parafii, środowisk, z których pochodzą. Znajdują swoje miejsce w Kościele przez zaangażowanie się w różne wspólnoty: oazę, KSM, Duszpasterstwo Akademickie, czy też tworzą, jak np. u nas w Słupsku, nową grupę, która przez cały rok modli się śpiewem kanonów i rozważa Pismo Święte. W ten sposób odkrywają w sobie własną chrześcijańską tożsamość oraz stają się świadkami miłości i zaufania – dodaje ks. Andrzej.

Drzwi kościoła w Taizé są zawsze otwarte, a bracia zapraszają młodych ludzi do wspólnego czerpania ze źródła przez cały rok. Młodzież naszej diecezji na pewno wróci na burgundzkie wzgórze, bo, jak sami mówią, zawsze wraca się tam jak do domu.

Beata Bosiacka